



# BADŹ GOTÓW

miesięcznik harcerzy

GRUDZIEŃ 1953.



Rok. VI. NR. 12.

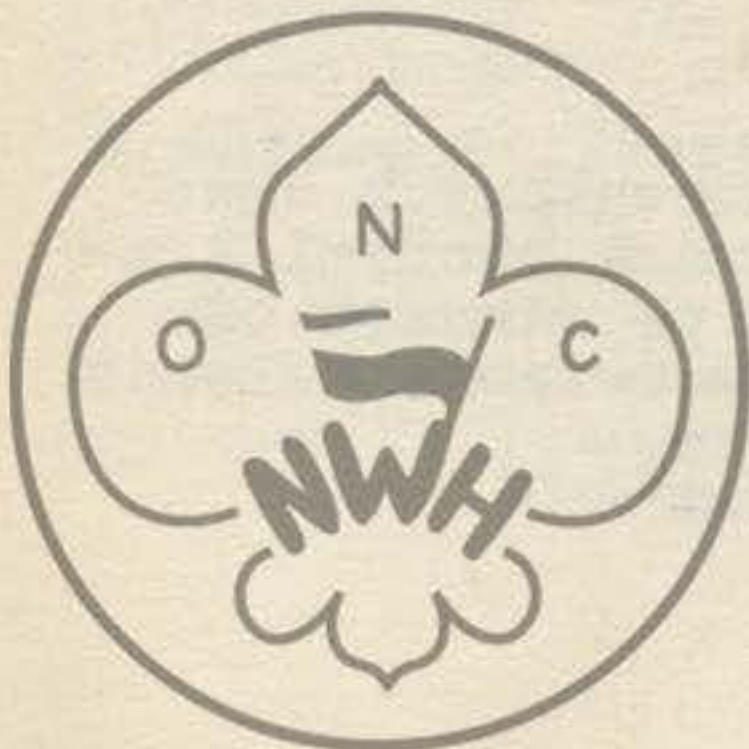


**PUER**

**EST**

**NATUS**

**NOBIS**



archiwum



...spod znaku *Marii*...

Rok 1954 ogłoszony został przez Ojca św. rokiem Maryjnym. W okresie gdy czerwony totalitaryzm zagraża światu a potęga bezbożnictwa wzywa do walki z Bogiem, świat katolicki z dziecięcą ufnością oddaje się w opiekę Tej, która była matką Chrystusa.

Na całej kuli ziemskiej istnieje kult Najświętszej Marii Panny, na całym świecie Jej czciciele przesuwają z modlitwą na ustach paciorki różańca i śpiewają na Jej cześć pieśni.

Argentyniacy składają hołd Matce Boskiej w Lujano, Albańczycy w Shen Virgjer, Chorwaci w Bistricy nad Zagrzebiem, Francuzi w Lourdes, Hiszpanie w Monserat i w Saragossie, Litwini w Kalwarii na Żmudzi, Meksykańscy w Guadelupie, Portugalczycy w Fatimie, Słowacy w Nitri, Słoweńcy na Brezju i Włosi w Loreto, w środku Hiroszimy na gruzach zniszczonego przez bombę atomową miasta postanowili katolicy japońscy wzniesć kościół ku czci Serca Marii.

W różnych językach modły, ale wszystkie serca przepełnia jednakowa miłość i wiara. Żaden jednak katolicki naród nie jest tak z Najświętszą Panną związany, jak nasz. Historia, literatura, sztuka są pełne Jej imienia. Nietylko na Jasnej Górze, Ostrej Bramie i Piekarach śląskich, ale w każdym polskim domu, w miescie czy na wsi, otoczona jest głęboką czcią.

Z pieśnią Bogarodzica na ustach zwyciężał oręż polski w okresie "potopu" o mury Częstochowy rozbiła się wroga potęga, a wdzięczny król wraz z narodem we Lwowie Marię z Królową Polski obrał. Wzywali Jej przemożnej opieki Polacy w dniach potęgi i nieszczęść narodowych, konfederacji barscy nazywali się z dumą Jej sługami. Jej słodka twarz rozjaśniała mroki więzień moskiewskich na obrazie Grotgera. Przyszedł r.1920., u wrót stolicy stanął najeźdźca ze wschodu. Błękitny generał J.Haller niejedną chwilę spędził na modlitwie do Matki Chrystusowej.

W dniu Jej święta, 15 sierpnia wróg został odparty. "Cud nad Wisłą" przeszedł do historii bohaterstwa polskiego żołnierza.

Nietylko gen.Haller był rycerzem Marii. Marszałek Piłsudski nie rozstał się z Jej obrazkiem, a tabliczka z napisem "dzięki Ci Matko za Wilno", która znajdowała się w Ostrej Bramie była wyrazem jego dziękczynienia.

Żołnierze Polski podziemnej szli do akcji z medalikiem Matki Boskiej na piersiach, przy iluż to zwłokach pomordowanych w Katyniu oficerów polskich medalik ten znaleziono.

Czcili Marię od wieków cały naród polski nietylko lud, który kwiatami pół naszych wieńczył Jej obrazy i przydrożne figury, ale coraz liczniejsze zastępy młodzieży zaciągały się pod błękitne sztandary sodalicyj mariańskiej.

W r.1935 młodzież akademicka złożyła uroczyste ślubowanie na Jasnej Górze, obiecując pozostać wierną nauce Chrystusa i oddać się pod przemożną opiekę Marii. Przyrzeczeniom tym została i w okupowanej przez komunistów Polsce wierna.

Rok 1946 w Polsce, oddzielonej od zachodu żelazną kurtyną kłamstwa i gwałtu staje się rokiem wzmożonej czci Matki Bożej. W lipcu tegoż roku odbywa się oddanie pod Jej opiekę poszczególnych parafii, 15 sierpnia - diecezji, 8 września w dzień Narodzenia Najświętszej Marii Panny - całego prześladowanego narodu.

Wyczarowana natchnieniem Mickiewicza, talentem Wyspiańskiego, tak nam bardzo droga i bliska przez śliczne swą prostotą "Legendy o Matce Boskiej", pozostaje Maria dla nas zawsze Tą, która na "Liliowych Polach" lub w pełnym macierzyńskiej miłości "Pożegnaniu w Nazarecie" pociągała nasze oczy za lat dziecięcych, gdyśmy na kolanach matki przeglądali książkę Gawalewicza "Królowa Niebios" z tak ujmującym realizmem ilustrowaną przez Stachewicza.

Nigdy może tak, jak dziś właśnie nie stają się aktualne słowa Marii Konopnickiej - wg. reżimu warszawskiego "pionierki" haseł obecnie panujących w Polsce "Ludowej":

Tam, gdzie się jasna świeci Częstochowa,  
Obróćmy oczy za Polskę w modlitwie,  
Tam Pani nasza, tej ziemi Królowa,  
Zaginać nie da ni Polsce, ni Litwie...

Niechże przytoczę słowa najmłodszej poetki 15-letniej Tereski Bogusławskiej: "Maria spływała dawniej w purpurze i pośród grania rozświetlonych dzwonnów", a teraz spływa "cała popładła i drżąca i z twarzą żalostną i cichymi łzami, i ociera suknią krew skrzepłą z trzewika, dłońmi przesuwając po śladach od kuli..."; nigdy może tak jak obecnie nie rozbrzmiewa po całym świecie wołanie rzesz wygnanców i rodaków w kraju: "My chcemy Boga Panno święta, O usłysz naszych wołań głos"!

S. Lubieniecka-Pistivskowa



- Druh redaktor oszalał?  
- Nie, tylko marzy -  
- Tak, tak, ale to są marzenia ściętej głowy.  
- Marzenia tak, ale nie ściętej, bo mam ją jeszcze na karku ...  
- Ale jak to będzie z tym tysiącem prenumeratorów skoro w tej chwili najwyżej 150 czytelników płaci /często z opóźnieniami/, a reszta otrzymuje pismo za darmo.  
- Owszem wszystko prawda - nawet "Uparty czytelnik" nie myli się, poruszając te drażliwe pytania pod adresem redakcji. Powiem szczerze: instruktorów prenumerujących B.G. policzymy na palcach obu rąk i jeszcze zostanie nam miejsca na kandydatów w roku następnym. Niewiele lepiej jest z hufcami i drużynami.  
- Więc przy takim stanie rzeczy druh wierzy, że zdobędziemy 1000 czytelników? Nie tysiąc a tylko 850, bo 150 już mamy.

Ale jak? Tego w dziejach B.G. nie było.

Ale będzie!

Życzymy redaktorowi, by spełniły się jego marzenia, tylko niepokój nas myśl, w jaki sposób to osiągniemy.

Całkiem prosto: 1. każdy instruktor, hufcowy, drużynowy, zastępowy zaprenumerują pismo i będą p ł a c i ć a nie czekać, aż im się wyśle za darmo z Bóg wie jakiego tytułu i funduszu.

2. każdy zastęp zaprenumeruje 3 egzemplarze dla zastępu. 24 szyl.potrąfi zarobić sześciu chłopców w ciągu roku.

- A reszta? - Od czego reklama - dzwignią handlu, propaganda troskliwa administracja, kolportaż itd? Pismo m u s i wychodzić, musi być kolorowe, bogato ilustrowane, ciekawe, punktualnie docierające do najdalszych zakątków, gdzie tylko są harcerze.

Pozatym oprócz stałych prenumeratorów pisma opierają się na zorganizowanym kolportażu. Czy każda drużyna, zastęp nie potrafią r o z s p r z e d a ć wśród sympatyków co miesiąca tylu egzemplarzy ilu mają członków.!

W nowym roku ponadto rozpoczynamy tworzyć F u n d u s z W y d a w n i c z y Bądź Gotów, który pozwoli nam na wzbogacenie szaty zewnętrznej i uchroni nas od stałej groźby zamknięcia pisma.

Oczywiście to wszystko zrobi nie sama redakcja, ale Wy wszyscy mili D r u h o w i e rozsiani po całym świecie. Zrobicie to napewno, bo sumienie Was ruszy: 1. wpłaciecie w styczniu 1954 prenumeratę za cały rok.

2. z y s k a c i e nowego p r e n u m e r a t o r a,

3. zmusicie zastęp do zaprenumerowania 3 egzemplarzy B.G.

4. zarobicie zastępem jakąś kwotę i przysłacie ją redakcji na Pułk.Wyd.

5. rozsprzedacie sympatykom harcerstwa tyle egz.każdego numeru ilu członków liczy Wasz zastęp.

6. napiszecie nam z a r a z czy adres Wasz jest poprawny, a o każdej zmianie adresu każdorazowo nas powiadomicie.

7. uwierzcie, że tą sprawą musimy się my sami z a j ą ć, n i k t tego z a n a s n i e z r o b i!

- A jak wygląda zespół redaktorski?

- hm - d w i e o s o b y, jak dotychczas, ale niech żywi nie tracą nadziei. Frontem do redakcji! W roku 1954 będzie - już to widzę - bardzo ruchliwy zespół redakcyjny, zdobędziemy współpracowników i zrobimy wszystko, by pismo punktualnie zjawiało się u czytelników około pierwszego każdego miesiąca.

Zapraszamy wszystkich, komu leży na sercu harcerska sprawa a umie trzymać pióro w ręku d o w s p ó ł p r a c y nad podniesieniem poziomu naszego pisma, byśmy byli dumni z niego. Wszystkich proszę, by Bądź Gotów uważali za wspólną troskę, żeby tak nie było jak dotychczas, iż tylko skromna redakcja brała na swe barki cały trud wydawania pisma.

W dniu wigilijnym życzymy Wam Wszystkim s z c z ę ś c i a i b ł o g o s ł a w i e ń s t w a B o ż e g o we wszelkich poczynaniach roku 1954. Nielicznym a wiernym współpracownikom, którzy pomagali nam w pracy wydawniczej i kolporterskiej serdecznie dziękujemy i prosimy o dalszą bezinteresowną, jak dotychczas, współpracę.

Wierzmy, że osiągniemy t y s i ą c prenumeratorów w 1954 roku.

- 3 -

Czuwaj!

Redaktor

archiwum





# Sąd nad Bądź Gotów

Powiem krótko: ani tytuł, ani treść mi się nie podobają. Bądź Gotów - "Be prepared" - żywcem zerżnięte z angielskiego, jakbyśmy nie mieli pięknego "Czuwaj", gdy już chodzi o hasło programowe, albo "Harcercz" czy "Skaut"; a w ogóle dlaczego założyciele pisma w 1948 r. nie nawiązali do tradycji pism harcerskich i nie przyjęli jednego ze znanych tytułów.

Oczywiście 6 lat to już tradycja i powiecie zapewne, że nie warto zmieniać tytułu. Czekam wypowiedzi na ten temat.

A treść? Zawsze się zastanawiam dla kogo to B.G. wychodzi? Ilu harcerzy prenumeruje, ilu czyta w rzeczywistości, czy pismo trafia do każdej drużyny i zastępu, ile instruktorów pismo prenumeruje i jaki jest oddźwięk u czytelników? Czy pismo wydaje się od tak z przyzwyczajenia, bo przecież wypada, by jakieś pismo Harcerskie wychodziło, czy jest wielu chętnych wśród harcerzy do zabawienia się w redakcję?

Pytań zbyt wiele, może nawet i niedyskretnych, ale chcę wiedzieć, a ciekawi mnie to wszystko bardzo. Sądzę, że redakcja uchyli rąbka tajemnicy i odpowie mi na te pytania.

Wracam do treści: zastanawiam się czy to ma być pismo młodych, czy też starych dla młodych. Z doboru treści, z nazwisk autorów widzę, że przeważają starcy /przesadziłem/ - "mężczyźni w sile wieku" oraz znane nazwiska z literatury - krótko mówiąc - nieboszczyki. Czyż więc możemy się dziwić, że młodzi nie czytają B.G.?

Jeżeli jest inaczej - napiszcie, a uwierzę!

Czy redakcja ma jakiś określony program pisma, jakąś linię, czy też działa przypadkowo i zapewnia 16 stron czym się da i jak się da?

Dotychczas za dużo widzę przedruków, a w numerach 4 do 8 zbyt wiele było poradnictwa obozowego. Może i to pożyteczne, ale jeżeli wśród prenumeratorów jest mało harcerzy, to kogo instruuje szanowna redakcja?

Wiem, że poruszam się w błędnym kole: mało prenumeratorów, bo nieciekawe pismo, a pismo słabe, bo mało odbiorców, brak zainteresowania i współpracowników. Pismo słabo rozeszło się w terenie, bo go nie chcą czytać, a może nie umiemy zapropagować pisma?

Kto winien? Redakcja, wydawcy /Gł.Kwat.Harc./ czy odbiorcy pisma - czytelnicy. Wydaje mi się, że wina leży po obydwu stronach, bo razem odpowiadamy za poziom pisma. Podobno jest nas w Anglii około 3 tys. harcerzy, kilkuset instruktorów. Zapytajcie: czy nie stać nas jako zorganizowanej grupy na lepsze pismo, kolorowe, bogaciej ilustrowane, o szerszej skali tematów, bardziej dzisiejszych, żywiej związanych z terenem i całym ruchem harcerskim.

Pragnę wywołać dyskusję na temat programu B.G., tego co się nam w piśmie nie podoba, a co uważamy za dobre i co należy rozwinąć.

Słyszałem, że we wrześniu br. redaktor stał wobec problemu zwinięcia pisma z braku funduszy, że podobno tylko około 150 płatnych prenumeratorów, nie regularnie zresztą płacących, możemy się doliczyć. Druhu redaktorze przyznajcie się, nie wstydzcie się!

Poziom pisma: trudno mi się zorientować. Mówi się o tym, że B.G. powinno trafiać do chłopców 14 - 16 lat, a z dotychczasowych artykułów wydaje mi się, jest raczej na poziomie wędrowników, a w okresie lata miało ambicję pisma drużynowych.

Artykuły wyłącznie harcerskie nie interesują chłopców spoza organizacji a chcemy trafiać do wszystkich naszych chłopaków zagranicą; czyli musimy poruszać tematy ogólne, które chłopca w tym wieku interesują: teraźniejszość, przeszłość, przygoda, zdobywcze techniki, życie skautingu, harcerstwa, innych organizacji, krajoznawstwo, pamiątki polskie po świecie, udział Polaków w kulturze europejskiej, oraz wiele spraw co Anglicy nazywają "hobbies".

Wróć jeszcze do tego tematu - tymczasem zwracam się do szerokiej braci harcerskiej z apelem: pismo nasze jest naszą sprawą, wszyscy za nie odpowiadamy i nie możemy wzruszać obojętnie ramionami, zwalając cały ciężar na redakcję. Braci harcerska przemów!

Uparty czytelnik.

archiwum

- 4 -

Polemika, pyskówka czy też: "Každy sobie rzepkę skrobie".

Czego jak czego, ale braku hojności Polakom zarzucić nie można. Takie posypały się na moją biedną głowę, jak z rogu obfitości, zarzuty: pazerstwa, zarozumiałości, nieszczerości, pchania się na piedestał, skłonności do przesady, mętności w wywodach, ćwiczeń w kamuflażu, no i oczywiście cynizmu. /Powiedział już P.Ustinov, że Francuzi słysząc cynika, uważają, że myśli logicznie; Anglicy natomiast, gdy ktoś logicznie rozumuje, okrzykują go cynikiem. Jeszcze jeden dówód na marginesie, zangliczenia emigracji/.

Przytłoczony pociskami najcięższego kalibru, człek tylko wzdycha z żalem; gdyby tak p.J. przed wystosowaniem aktu oskarżenia, zamiast prześlizgnąć się artykuł uważnie przeczytał, gdyby Leśny Dąb czytaniem się zadowolili i nie uprzyśtał światu mej myśli przewodniej! Od przyjaciół zachowaj nas Panie!... Nie epitety jednak nekają, ale że mimo usilnych starań i szczerzej chęci nie mogąc się doszukać złej woli u kontrahentów, fakt niezrozumienia artykułu, z żalem własnej nieudolności przypisać trzeba. I co tu marzyć o przekonaniu kogokolwiek, skoro biedacy nawet zrozumieć nie mogli o czym mowa. Zanim jednak zbłąkanym w labiryncie i pijanym we mgle dzieciom, opiekuńczą a pomocną podam rękę - trochę łopatologii...

W dyskusji obowiązują, proszę panów, pewne zasady. Jeśli ktoś /główny wino wajca p.J./ takowe lekceważy, wymiana poglądów przeradza się w ordynarną pyskówkę; gdzie zwycięzcą ostatni zachrypnięty głos na placu boju. Choć przykro zaczynać od pieca... w dyskusji nie wolno stosować:

a. wycieczek personalnych. Polemika dotyczy faktów, argumentów i ich interpretacji. Czy autor co trzeci dzień zalany w pestkę, czy też wzór cnót obywatelskich - nie zmienia ani nie wpływa na wartość też. Tak więc np, że ktoś chadza samopas, bo mu się tak podoba czy też stadkiem, bo mu wygodniej, nie ma nic wspólnego ze słusznością jego zarzutów.

Z tego też powodu nie zamierzam stawać do popisu i legitymować się mymi społecznymi wyczynami /choć pokaźną listę można by ułożyć/ ani też spowiadać się z trybu życia. Powtarzam raz jeszcze - w dyskusji tematem nie jest autor /jego wady, zalety, osiągnięcia/ a tyłko i wyłącznie jego argumenty i rozumowanie.

b. insynuacji: przykład charakterystyczny z artykułu R.J. "...czy tylko belfrowi, którzy musieli ci do żywego dopiec! Ewentualne perypetie z tak zwanym, z braku lepszego określenia, ciałem pedagogicznym; - a więc czy mi życie obrzydza, czy też na rękach nosili, czy żył żalosne ronilem po każdej wywiadówce, czy też biegalem z tubką wazeliny, jako nieodłącznym rekwizytem współżycia, w kieszeni - nie mają nic wspólnego z tematem i eo ipso są w dyskusji niedopuszczalne.

c. imputacji - nie należy przypisywać autorowi poglądów, których w artykule nie ma. Winny tu Leśny Dąb, choć ten przynajmniej podkreśla, że interpretacja prywatnego chowu; gorzej natomiast kiedy p.J. przyklepa mi: "Obnosisz wokoło pogardę dla każdego zespołowego wysiłku"! Tego rodzaju gołosłowne twierdzenie należy do kategorii "libel", czyli oszczerstwa i nieraz drogo winowajcę kosztuje. P.J. po chwili zastanowienia powinien dojść do wniosku, że ktoś kto gardzi "zespołowym wysiłkiem", trzyma się na uboczu, a nie zabiera głosu, nie wytyka błędów i nie usiłuje reformować, narażając się przy tem na guzy.

d. demagogicznych chwytów: dla doraźnych korzyści nie należy zapominać o "fair play". Przykłady: p.J.: "Powiązanie z Polską nie wyraża się na łamach B.G. w opisywaniu bagien poleskich ... Tu już przesadziłeś Jerzyku". Tylko szperacz zadał sobie trud sprawdzenia, że primo - w danym wypadku nie mówiłem o B.G., lecz o ruchu harcerskim; secundo - nie cytowałem bagien i kurczaków, a tylko użyłem ich jako symbolu tendencji wychowawczych na emigracji. Jakże łatwo dyskutować i obalić argument, którego u autora nie ma! To samo Leśny Dąb, który mi zarzuca, że artykuł niezrozumiały dla przeciętnego harcerza /dla nieprzeciętnego również/. A przecież podkreśliłem na samym początku, że gromy dotyczą "wysokich szyszek" /a więc przodowników, tych co pracą kierują, ton nadają -

- 5 -



- e. gołosłownych zarzutów - "pointa zagubiona wśród frazesów".  
A gdzie przykłady takowe?

Odwaliwszy łopatologię, zanim przejdę do zasadniczego problemu jakoby rzeczywiście "utknął w negatywnej połowie artykułu", jak twierdzi R.J., czy rzeczywiście "brak konkluzji", o który pomawia mnie Leśny Dąb - kilka krótkich a zwięzłych komentarzy na temat pochopnych wyskoków p.J. i myśli przewodniej, której dogrzebał się drugi dyskutant, a na widok której włosy nie liczone na mej łepetynie dęba stanęły:

- a. dowód, że wiersz Kasprowicza istotnie szmatławy, pomijam /odbięglis- my za daleko od obecnego tematu/. Nie wszystko jednak co się rymuje jest poezją.
- b. zagadnienie krytyki: nie trzeba robić, żeby wiedzieć. Małżonek zwi- jający się w tantalowych mękach przy obiedzie nie potrzebuje znajomości arkanów sztuki kulinarnej, by zdać sobie sprawę, że cna poło- wica posiłek spartoliła.
- c. "W pracy społecznej ma rację ten kto działa, a nie ten, który tylko gładzi" /R.J./ Nonsens! Rację ma ten ... kto ma rację, niezależnie od tego czy działa, czy "tylko mówi". Kto temu przeczy, wykazuje identyczną mentalność jak ci, co zatrudniali bezrobotnych przy kopa- niu rowów /w pon.środ. i piątki/ a przy zasypywaniu takowych we /wtorki, czw. i-sob./ - jak ci w wojsku, którzy w obawie, by żołnierz przypadkiem nie myślał, żeby broń Boże nie odпочzął i nie rozleniwiał się, czym prędzej urządzali jakiś apel mundurowy, czy wynoszenie za- pałki znalezionej w rejonie na kocu drużyny. Robienie, byleby coś zrobić, wieczne poszukiwanie aktywności cechuje ludzi nieprzystosowa- nych do życia, niedorozwiniętych, psychicznie niedojrzałych.
- d. Można nie znać drogi, ale trzeba znać cel, jeśli się nie chce błą- dzić w kółko. A ważniejszy od tego, który przebiera tylko nogami wydzierając się przy tem "myśmy przyszłością narodu" jest ten, co kierunek wytycza. W marszu nie tylko potrzebna jest energia, o jur- ny harcerzy, ale także mapa a przede wszystkim kompas.
- d. "nasz stosunek do kraju jest prosty: ziemia i ludzie, wszystko co nasze uważamy za dobre". Właśnie o to chodzi, że ten stosunek jest za p r o s t y. Ojczyzna to pojęcie złożone, a nie słodki cukierek czy święty obrazek; na Polskę składają się rzeczy dobre, z których dumni być możemy - i paskudztwa, których się wstydzimy. Kraj jako ziemia, krajobraz - to góry i doliny a nie jeden Giewont od wschodu do zachodu i z północy na południe. Przez idiotyczne chwale- nie i balsamowanie wszystkiego zatracą się poczucie wartości, dewa- luuje się słowo, rośnie błaga, a więc dysproporcja między tym co się mówi a tym co się dzieje w praktyce. Kiedy król jest nagi - należy krzyknąć - śadne bowiem rytualne tańce czy inkantacje tego faktu nie zmieniają.
- e. co do zangliczających Polaków /nota bene nie należy się chełpić, że się jest Polakiem;- jak i z drugiej strony nie ma powodu się wstydzic/. Choć nie bardzo rozumiem, co "noszenie się z lordowska" ma znaczyć; wydaje mi się, że w zarzucie przejawia się zamiłowanie do tzw. "futi- le demonstrations". Cechą inteligencji jest umiejętność przystosowa- nia się do środowiska - uczy psychologia; "a mądrość ludu" wtóruje "skoro wlażesz między wrony krakaj jak i one". Można być Polakiem i stać cierpliwie nie pchając się w ogonku /bez demonstracji kontynen- talnej zaradności/; można być Polakiem i ubierać się tak, by pół Londynu dyskretnie się nie oglądało, itd. w nieskończoność. Istota bowiem ważna a nie zewnętrzne pozory. A że fajkę pykają, to dlatego że taniej i zdrowiej. A że prasę angielską czytają - po stokroć słu- sznie! Times czy Manchester Guardian mimo błędów czy wad to gazety poważne i wpływowe, podczas gdy Dziennik Polski to tylko kronika lokalnych plotek z emigracyjnego podwórka i szmatława platforma Napoleona Sądka i zrzucającego żywcem z potępianych angielskich ga- zet - Karola Zbyszewskiego. A dlaczego stroną od polskich skupisk i życia społecznego - udowadniałem w moim artykule /... "czy potę zostaliśmy na emigracji..."/.
- A teraz dla odmiany na melodię Leśnego Dęba, który własne pszczołki /bees in his bound/ moimi dowodami karmi usiłuje, w złudnym przeko- naniu, że to miód prawdziwy. Przyjemnie jest być bohaterem, przyjem- nie być posadzonym o cywilną odwagę. Z tym większą więc przykrością z laurów, pochwał i oklasków - niegodny - zrezygnować muszę.

I. Nie uważam, że terazniejsza "młodzież polska jest do kitu" /młodzież jest trochę gorsza niż zwykle, jak każda grupa oderwana od własnego społeczeństwa, presji opinii publicznej i wpływów otoczenia./ Uważam natomiast, że nie należy od młodych zbyt wiele wymagać, windować ich na piedestał, by potem po cichu za- łamywać ręce a głośno - piętrzyć przymiotniki w chwaleniu "naszych orląt".

II. Jeśli uważam, że dotychczasowa działalność emigracji jest szkodliwa i zła, to wcale z tego nie wynika że nie należy nic robić - a tylko, że n a l e ż y r o b i ć c o ś i n n e g o /ale o tym potem/. Ale już w żad- nym wypadku, antyfeminista zakamieniały, nie doradzałbym spotkania płci, nie- słuszenie piękną zwanej, po lampce wina!

Tak więc po długich a ciężkich cierpieniach dotarliśmy do sedna zagadnie- nia - i jak się niestety okazało - jądra ciemności. Uważna lektura przekonałaby p.J. że odpowiedź na jego cztery pytania /zastrzeżeniem do p.1 - jak powyżej/ nie tylko zawarta jest w artykule, ale co więcej jest jego tematem. Zdanie - klucz, który sezam otwiera, Rzym, do którego wszystkie krytyki i przykłady pro- wadzą /w których Leśny Dąb ugrzązł i, co gorsza, mnie pograżać usiłował/- to kwieciste wyrażona myśl: "z a c h o w a n i e b o w i e m t r a d y c j i b e z p o d k ł a d u k u l t u r y t o w n a j l e p s z y m w y p a d k u , j a k r ó ż e w w a z o n i e - p r z y j e m n o ś ć n a k i l k a d n i - a , p ó ź n i e j z w i ę d z i e n a ś m i e t n i a k u"

Usiłowałem wykazać dlaczego osiągnięcia harcerzy na emigracji są znikome i jak temu należy zaradzić.

Główne tezy artykułu /dla tych co nie zrozumieli:

- a. działalność emigracji jest szkodliwa, bo oparta na błędnym założeniu, że przez podtrzymywanie dradycji można młodzież zachować przy polskości.
- b. nie wolno młodzieży /i w praktyce nie można/ oderwać od jej codziennych trosk, życia i problemów. Młodzi żyć muszą c h w i l ą o b e c n ą, w terazniejszości a nie w plusquam perfectum. /I dlatego "polska trawa mnie drażni" nie dlatego, że jej nie pamiętam, ale że życia nie można trawić na abstrakcyjnym medytowaniu zalet takowej w romantycznej ucieczce od rzeczywistości/.
- c. że "dobry człowiek" jest nadrzędnym pojęciem w stosunku do "Polaka" a więc, że zagadnienia m o r a l n e i e t y c z n e istotniejsze i ważniejsze są od problemu patriotyzmu;
- d. że patriotyzm to nie deklamacja, poezja i górnolotne sentymenty;
- e. brak dyskusji, krytycznej opinii pozwala na panoszenie się wszelkiego rodzaju bzdur;
- f. nie należy psioczyć na Zachód; zamiast izolacji powinno się peł- nymi garściami czerpać z jego dorobku. Konkluzja więc jest wy- raźna i rada praktyczna tudzież...

Młodzież uratować dla polskości można tylko, jeśli nie będziemy jej zby- wać frazesami i oklepanymi hasłami /typowy przykład: "idziemy ku wolnej i suwe- rennej Polsce". Suwerenne są /i będą/ w najbliższych kilkudziesięciu latach St. Zjednoczone i Rosja. Polacy mają możliwość /w teorii/ wyboru między: współpra- cą z Niemcami lub z Rosją względnie współżycie w ramach jakiejś federacji. "Polska suwerenna" to pojęcie z czasów wojen napoleońskich. Tempora mutantur /czasy się zmieniają/ i czas najwyższy to zauważyć, a nie powtarzać bredni jak wyuczone papugi.

Młodzież więc będzie polską wtedy, jeśli emigracja t w o r z y ć b e- dzie polską kulturę, a więc naukę i sztukę, a nie marnować energię na nieistotne, drugorzędne przyczynki /akademie, teatr Hemara, powieści Sądka, tańce narodowe/; - jeśli się w młodzież nie będzie wmawiać, że powyższe hocki-klocki to Polska. Polska to coś ciągłego, żywego i istotnego, a nie rocz- nice, zażytki i wspominki. Kulturę budować można tylko na fundamencie prawdy, szczerości i dobrej woli. Tak brzmiała moja teza i taka moja rada. Praktyczny zaś i szczegółowy plan, to zadanie dla tych co od lat parają się harcerstwem.

Wszystkich biedaków, którzy do końca przetrwali, za mękę nudy i kazania stokrotnie przepraszam

Zdetronizowany św. Jerzy.





# W dzień Bożego Narodzenia

C. Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa

Święto Bożego Narodzenia jest nie tylko największym obok Wielkanocy -- świętem chrześcijańskim, lecz i wielkim polskim świętem, zrosniętym z tradycjami naszej kultury narodowej.

Chociaż treść religijna, związana z Rocznicą przyjścia na świat Zbawiciela, - łączy wszystkich Jego wyznawców w jedną rzeszę wiernych, - różne narody na różnych ziemiach w różny sposób święto to obchodzą, trzymając się tradycji, ukształtowanych w ciągu dziejów swej kultury. Tradycje te wraz z językiem jednają nas w naród, przerzucając pomosty pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, - pomiędzy Krajem i nami emigrantami, na obcych ziemiach do niego tęskniącymi - i wszystkimi Polakami, ofiarami złych sił, jakie się przeciwko Polsce zmogły.

W dzień i w noc wigilijną, podczas wieczerzy, Pasterki i w dniu świątecznym - będziemy z jeszcze większym niepokojem i wzruszeniem myśleli o Polsce, o najbliższych i o ich wiliach, spędzonych wciąż jeszcze w okrutnej niewoli, w nędzy, wśród ustawicznego niebezpieczeństwa, pod grozą aresztowań i deportacji, - w więzieniach i w różnych obozach.

Podzielimy się też w sercu opłatkami.

Będą się nam cisnąć wspomnienia z ubiegłych lat. Wspomnienia żarzących się różnokolorowymi świeczkami choinek, wigilijnych stołów i rozśpiewanych kołędami kościołów, - wspomnienia świąt minionych po więzieniach wśród głodu, chłodu i poniewierki.

Zaświtają marzenia i błysną nadzieje, że może w roku przyszłym "wróg kraj odejdzie daleki", że może sprawiedliwość skruszy zimne serca i rozświecili zaskrzepłe wśród kłamstwa mózgi, a my się wreszcie zbierzemy we wsiach i miastach Rzeczypospolitej dzieląc się opłatkami przy stołach wigilijnych, pachnących sianem z wonnych polskich łąk.

§ § §

Połączmy się teraz myślą z krajem i przypatrzmy się chociażby w migawkowym skrócie niektórym spośród tak licznych i pięknych zwyczajów, należących do cyklu obrzędowości Bożego Narodzenia.

Otwiera je adwent /słowo łacińskie adventus - przyjście, przybycie/, rozpoczynając jednocześnie rok kościelny. Advent, okres czterotygodniowego przygotowania się wiernych do święcenia Narodzin Chrystusa Pana, ujęty jest w klamry czterech niedziel, poprzedzających święta. W niedziele te o świcie odprawiają od wieków w kościołach polskich nabożeństwa ku czci Matki Boskiej, zwane r o r a t a m i /nazwa bierze początek od pierwszych słów poniżej przytoczonej pieśni/. Stają mi przed oczyma

Roraty w Rudnikach.

Mały zaścianek, zwany w miejscowym narzeczu okolicą, jest jeszcze zatopiony w mrokach nocy. Tylko Justynka, najstarsza z dziewcząt i we wszystkim im przodująca, już się ze snu zerwała i biegnąc od chaty do chaty budzi towarzyski pukaniem w okienka. Nie łatwo jest wstać po adwentowych porządkach, tym bardziej, że wczoraj aż do północy przeciągnęły się wróżenia w towarzystwie

Chłopców, jak zwykle w wilię św. Andrzeja. W tej chwili dziewczęta są już jednak gotowe do dalekiej dwugodzinnej drogi. Tęgi mróz grudniowy wypędza już resztki listopada, wdzierając się pod kożuski i chustki, więc trzeba się dobrze otulić. Pójdziemy po dobrze, od dzieciństwa znanych ścieżkach i drogach na ziemi ojczytej! Iskrzą się gwiazdy na niebie i skrzy się śnieg ponowy. Niebezpiecznie się robi

przy wejściu do puszczy Rudnickiej. Drzewa gwiazdy przysłoniły, pociemniał jeszcze bardziej świat i widzi się dziewczętom, że zza krzewów, zza pni - wpatrują się w nie wilcze, żarłoczne oczy, - to znów, że zły duch przecina im drogę lub jęczy pokutujący "nieczyścik". Jest jednak sposób na wszelkie niebezpieczeństwa, czające się w leśnej głuszy: s w i a t ł o. Przed nim pierzchają złe moce. Dlatego też wciągają dziewczęta garście słomy z worków niesionych na plecach, przywiązują je do smółaków i zapalają krzesiwkiem. Sunie poprzez puszcę, jeszcze we śnie pogrążona, procesja z pochodniami, rozświecającymi mroki i odpędzającymi wilki i szatańskie moce, wsiąka w ciszę leśną coraz śmielej zawadzona pieśń: "Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Radzicielko" .....

- 8 -

Im bliżej Rudnik, tym więcej procesji, przecinających świetlistymi pochodniami czerń nocy. Dziewczęta z zaścianku dotarły pierwsze do miasteczka i grzeją się w świetlicy u zakonnic. Tylko Justynka z Michasią, jak zazwyczaj, pomagają kościelnemu w sprzątanu kościoła przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Kościół się zapełnił. Przyszli mieszczanie rudnicki i pan nadleśniczy przyjechał z wieczoryszek. Rozbrzmiewa pieśń:



"Rorate coeli! górne niebios, Niech z was wytryśnie zbawienna rosa, Z górnych obłoków na ziemskie niwy Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy. Niechaj się ziemska otworzy bryła, Swojego Zbawcę by porodziła.



Przez strzeliste okno kościoła zagłada gwiazda zaranna, żarząc się czystym, olśniewającym światłem...

Powrót do domu. Śnieg skrzypi wesoło pod rzeźkimi stopami. - A czy wiecie, dlaczego tak skrzeczy? - pyta Justynka. "On się gniewa, że mu psujemy jego ponowę i mruczy! "czego szedł, czego szedł, czego szedł".

W puszczy już sino-niebieskawe mgiełki i fioletowo-szafirowe cienie zwyciężają nad ciemnością. Od czasu do czasu ptak, spłoszony śpiewem i śmiechem dziewcząt, zrywa się, aby gdzieś znów zapasać z ciężkim łomotem, lub z lekkim szelestem skrzydeł, leci już nie tak straszno!

Zamajaczyły wysokie, jak zazwyczaj na ziemiach byłego W.ks.Litewskiego, krzyże cmentarzyka powstańców r. 1863. Pochowali ich tu wówczas na półkolistej, przydrożnej polance w tajemnicy przed moskalami, ale pamiętali o tym miejscu wiecznego spoczynku - jeszcze do obecnej - najstarsi mieszkańcy puszczy. Inni przekazali pamięć o nim potomkom. Dlatego też po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zjechało do puszczy wielu wojskowych i innych osób z wojewodą wileńskim na czele, a biskup Bandurski odprawił mszę przy ołtarzu polowym, ustawionym koło cmentarzyka i groby poświęcił.

Dziewczęta przyklękają przy mogiłkach. Michasia modli się również i za duszę swego braciśzka, zamordowanego przez bolszewika w roku 1919, ponieważ pomimo swych niespełna 8 lat stanął w obronie matki, zdzierającej wraz z innymi kobietami czapki z głów żołdaków, wchodzących do izb z nakrytymi głowami. A przecież w każdej izbie - w kucie - wiszą święte obrazy i trzeba je umieć szanować.

Już słońce wstało. Kłębią się dymy siwe nad chatami, skrzypią żurawie, ognie migocą w okienkach. Dziewczęta zbliżają się do swych gniazd rodzinnych, na pół skandując, na pół śpiewając pod wodzą Justynki stary powstańczy rapsod epicki puszczy Rudnickiej:

... "I tak więc w boju polegli, Janowscy bracia, Wilbik, Borowski i inni waleczni ..."



Czy pamiętacie chaty polskie z wymalowanymi na nich "kwiatkami" lub gałęziami? Nie wszędzie malują je tak ładnie jak w Łowickim, lecz wszędzie oznaczają one, że w chacie jest dziewczyna na wydaniu i można się tam udać w swaty. Podobna treść ideowa mieści się w starym zwyczaju, rozpowszechnionym na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, mianowicie: na św. Andrzeja, 8 grudnia w św. Matki Boskiej, najpóźniej 13-go grudnia w dzień św. Zuzji - scinają dziewczęta gałęzie wiśni lub innych drzew owocowych i wstawiają je do wody, dolewając ukradkiem i ciepłej, nagrzananej, aby się tylko wróżba udała. O ile na Boże Narodzenie gałąź dziewczynie zakwitnie, wyjdzie w zbliżającym się roku nowym za mąż. A na jej weselu, jak na innych wiejskich weselach, będą tańczyli starostowie i družbowie w różdkami weselnymi, strojnymi w pozłotkę i w barwne, dziewczęce wstęgi i będą śpiewali o tych ukwieconych i kwitnących gałęziach.

- 9 -



... idzie dobry święty z długą siwą brodą ...

Sw. Mikołaj. Nie znają tradycji, związanych ze św. Mikołajem i z dniem 6-go grudnia, we wszystkich dzielnicach Polski, lecz znają je na zachodzie, zwłaszcza w Małopolsce i to przeważnie po miastach.

Wodzi tu rej: Kraków i Lwów, dając pole do popisu Szczepcom i Tońciom. Zawalone były podobiznami świętego staruszka z wielkim pastorałem oraz słodkolicymi aniołkami w różowych i niebieskich szatkach i czarnymi diabełkami z czerwonymi języczkami i z figlarnie podniesionymi nóżkami - wystawy sklepowe ... Pachniały pierniki i lukry mieniące się różnokolorowym maczkiem, migotały pozłoty i różne inne świecidełka. Obdarowywano się nawzajem różnej wielkości /w zależności od zapasu gotówki i zapasu uczuć w sercach prawdziwych/ - sercami z ... piernika. Stragan na straganem, całe improwizowane miasteczka mikołajkowe, wyciskały się na ulice miast, zwłaszcza wesołego Lwowa, tętniąc życiem i humorem, hucząc od śmiechu i echaśasu rozbawionego tłumu, zwłaszcza wieczorem w świetle różnokolorowych latarek.

Co krok to nowy św. Mikołaj z nieodłącznym aniołem, diabłem, czy inną maskarą nas mija, lub wprasza się do mieszkania. A dzieci? Dzieci uważały "mikołajki" za swe święto i słusznie. Przecież od wielu już tygodni pisały do świętego listy, wysyłając je pod tym lub innym adresem, wskazanym przez rodziców. Od wielu dni patrzy, czy nie zagląda przez okna, i starają się być grzeczne. Wilia św. Mikołaja. Już sen mroczy powieki. Dzwonek! Długa siwa broda, wielki pastorał, wielki kosz pełen podarunków. Serca drżą.

- Jaką umiesz modlitwę malutki? /głos taki tubalny choć trochę do głosu tatusia podobny/ - Aniele Boży, Stróżu mój ... - /Jakos dojechało się bez zajaknienia do końca!/ - A ty co mi powiesz? - A ty może co zaśpiewasz?? - Już czas mi w dalszą drogę wyruszyć - powiada św. Mikołaj, poprawiając infule na głowie /włosy miał czarne, ale brodę białą/ - Daję tu mamusi na razie złote różeczki, ale jeśli będzie potrzeba, przyniosę większe różgi brzożowe. One może pomogą.

Trzewiki najlepiej wystawić za drzwiami w wieczór Mikołajkowy. Jak trudno spać, wciąż nasłuchując, czy św. Mikołaj w nie czego nie włożył! I z rana, rano rano już sen z powiek spędzony. Po zimnej podłodze leci się do drzwi. Marzenia spełnione! Trzewiczki nie są puste. Ale te większe marzenia spełnią się pod choinką.



Święta. Wieczera skończona. Dzieciom kleją się powieki, tym bardziej, że wiele się maku najadły! Gospodarz natomiast z gospodynią udają się do obory, aby tam opłatkami również z "żywiółką" się podzielić. Potem podejda do uli, aby im lekkim stukaniem obwieścić zbliżanie się wielkiego święta. Ponoć nieraz w odpowiedzi rój zahuczy radośnie, - nie mówiąc o tym, że w nocy było rozmawia po ludzku. Trzeba być tylko bez grzechu, aby to posłyszeć. Na drzewach owocowych należy w tę noc wymusić urodzaj /Małopolska/. Podchodzi więc gospodarz z powrót do drzwi i z siekiera do drzewek. Gospodyni stoi przed chatą. "Bedzies rodzila?" - pyta gospodarz jabłoneczkę. - "Nie bede" - odpowiada gospodyni. - "Bedzies rodzila" - powtarza pytanie gospodarz. - "Nie bede" - krzyczy gospodyni. Gospodarz podnosi głos i siekierę: - "Jak nie bedzies, to cie zytne". - "O la Boga, bede, bede" - zawodzi gospodyni. Urodzaj zapewniony. Jabłoneczki obwiązują powrótami. Wiedza znów pod Niemanczynem i Mejszagołą pod Wilnem i w okolicach Wołkosy, jak wyblagać w tę noc świętą by się "hawieczki" rodziły zdrowe i aby się hodowały. Właściwie to rzecz się rozgrywa już po pasterce, gdy się ma ku świtanu. Zbierają się wówczas gromady chłopców i dziewcząt i wędrują, nie używając ludzkiego języka, bo: "chodzą baranami". O ile które chociaż słówko bąknie, czar prysnie. Wzrasta beczenie, gdy podchodzą pod okna gospodarza. Cóż ma gospodarz zrobić? Musi zaprosić do chaty i poczęstować, aby to stadko przyczyniło do rozmnożenia owczarni.



W reszcie Polski - barany, czy różne turonie i kozy, chlapiące paszczką, koniki "na czerwony lejczykach" /czasem żywe/, długonose żurawie, herody i różne przedziwne maskary świadozące nieraz o związkach naszych z bardzo daleką przeszłością i o wielkich artystycznych uzdolnieniach narodu polskiego, - ruszą w świat dopiero w drugi dzień Bożego Narodzenia, gdyż pierwszy dzień świąt spędza się spokojnie w swych domach i w kościele.

Drugi dzień Bożego Narodzenia jest jednocześnie dniem św. Szczepana. Na pamiątkę jego ukamienowania, wedle rozpowszechnionej dradycji, obsypuje się ludzi i zagrody różnym ziarnem, najczęściej owsem, w niektórych okolicach i grochem, podobnie jak się obsypuje na szczęście nowożeńców, by się im w ich gospodarskim życiu wiodło. Obsypywanie zbożem w kulturze rolniczej jest zwyczajem starym i rozpowszechnionym nie tylko w Europie, lecz i w Azji i w Afryce.

# djobot w biedaszybie

St. Ligoń.

Rzecz działa się na Śląsku. Gdzieś po drodze od Katowic, między Wełnowcem a Michałkowicami, czyli w samym centrum węglowym, kaj to - jak powiadają tubylcy - jedna "gruba" wlaży na drugo. Teren ten ma pokłady węgla tak bogate, że wylaży on dosłownie na powierzchnię ziemi, a umizgując się swoim połyskiem do przechodniów, prosi, ażeby go sobie zabierali ile jeno kto zechce.

To też korzystała z tej dogodności okoliczna biedota robocza, która z powodu "gospodarczego kryzysu", jaki po wojnie światowej nękał również i polski kraj - była bezrobotną. Działo się wtedy, że wiele kopalń, których właścicielami byli w przewadze Niemcy, zostało unieruchomionych, zaś w tych niewielu, które pozostały czynne, wprowadzono "świętówki", inaczej "turnusy". "Fedrung" ograniczono do trzech dni w tygodniu. Tak zwany deputat węglowy, który przysługiwał robotnikom kopalnianym, zniesiono, jako też wszelkie inne zdobycze socjalne kasowano, lub pomniejszano. Wszystko to czyniono w celu, by zmartwychpowstałej, zniechęconej Polsce, która co dopiero objęła Śląsk i konsolidowała się w pracy państwowej, utrudnić i paraliżować odrodzeniowe poczynania i plany. Krecią robotą podkopywano autorytet władz polskich, ignorowano wszelkie tych władz zarządzenia i ustawy, pomniejszano umiejętność polskich inżynierów - techników, jako też urzędników. Niemniej ośmieszano tubylczą ludność polską, która powrót ziemicy śląskiej do Macierzy bohaterską walką spowodowała.

W miarę narastania bezrobocia bieda coraz większa poczęła zaglądać do robotniczych chat. Do pukających o pracę mawiano z ironią: - A no, chcieliście przeca Polski, to jom terazki macie ... Mieliliście chleb, a zachciało się wam kołocza - toż se idźcie poń do Warszawy ... Poradziliście robić powstania ... toż zróbcie terazki jeszcze jedno ... Można się wtenczos uodmieni i zaś wom potom bydzie dobrze ... Terazki nie ma lo wos roboty ... rraus!

Dziwić się trzeba, że tego rodzaju drwiny nie wyprowadziły biedaków z równowagi. Ślązak jednak twardy i nie w ciemie bity, nie dał się łatwo sprowokować. Nie zapominając języka w gębie - z ciętością i humorem replikował na pruskie chamstwo. Powróciwszy do chaty zaciskał zęby i przyciągał poska... Domowników swoich pocieszał przysłowiem: "że Krakowa nie uodrazu zbudowano" - Wierzył święcie w lepsze jutro, uo kiera przeca walczył i krwawił, a kiere z pomocą Bożą isto nadeńdzie. Radził se jak mógł, a w ciężkości bytowania dopomagała mu jego dzielna żona. Kiedy nastała zima, opałowe braki pokrywał tym, że otwierał sobie własną kopalnię na okolicznych bezpańskich ugorach i zapadliskach.

Sumienie miał spokojne, rozumując - że wagiel ten jest przeca własnością Pana Boga - kiery nie bronil, ażeby se w potrzebie kopała biedota. W ten sposób z biegiem czasu powstało mnóstwo małych szybów, które ludność miejscowa przeżywała "Biedaszybami". Samopomoc ta bezrobotnej rzeszy górniczej nie podobała się właścicielom kopalń, którzy powołując się na jakieś prawa i przywileje natrętnie interweniowali u władz państwowych, te zaś chcąc nie chcąc - musiały w końcu te szyby likwidować ku wielkiemu żalowi i niezadowoleniu bezrobotnych.

Nie ta jednak rzecz ma być tematem niniejszej gawędy, opiszę ją przy innej sposobności. Dziś pragnę opowiedzieć, jak to do jednego z takich biedaszybów, wpadł diabeł i jak mu do wydobywania się z niemiłej opresji dopomozono.





Zbliżały się doroczne Gody i kto żył przysposabiał się jak zwyczajnie do uroczystego powitania narodzić się mającego Bożego Dzieciątka.

Zimnisko chyciło latoś srogie, śniegu nasuło tela, że spod jego zwałów prawie domów widać nie było. Ludziska jeśli prawie nie musieli, nosa za dźwięki nie wysciubili. Każdy siedział przy swoim piecyku i zabezpieczony słuchał jak wichur wył w kominie a zawierucha tumany śniegu ciepła w okienne szyby.

- Dziwiejcie się ino mościewy, co się to zaś robi na tym świecie - prawi Klycino do komoszek, które do niej przyszyły na szkubanie pierza.

- Ja, ja ludkowie, isto się zaś musioł chtośik uobiesić i dusza terozki skamle uo zmiłowanie Boże - uzupełniła powyższe Pyciczka.

W tym samym czasie po przeciwnej stronie sieni w izbie Musiołki, siedziało se też przy żeleźniczku pora "elwrow". /bezrobotnych przyp.red./ Synczyska młode i wygierne. Wszyscy byli kamratami, bowiem pospołu robili za ciskaczów w miejscowej kopalni. Terozki świętowali wszyscy, jako że miemczyska "Gruba" zastawili.

Z ożywionej rozmowy jaką między sobą prowadzili wynikało, że zamierzają wybrać się w drugi dzień świąt w osiedla z kołędą.

- Trza przeca ludzi w tych ciężkich czasach dziebko uoweselić - prawiłi - a co nojwołniejsze, że i lonos przy tym cosik skapnie, choćby aby na tabaka.

Ze zanosi się na imprezę nie przeciętną, świadczyły o tym sterty całe różnych kolożowych papierków, zwoje tektury, garnce z pozłotką, farbami, klejem i mnóstwem innych materiałów, z których majstrowano rozmaite akcesoria teatralnego kunsztu. Na ławach ułożono gotowe już, świecące złotem i drogimi kamieniami królewskie korony, jakieś turbany oraz hełmy. Dalej leżały eskatuły z kosztownościami, zaś pobok różnego kształtu tarcze, miecze i halabardy. Po ścianach rozwieszono ornaty, dalmatyki i płaszcze. Siedzący kole okna Gustliczek prawie był wyczynioł jakieś srogachne anielskie skrzydła, obklejał je złotymi gwiazdami i obsypywał świecącym szklivem, wywołując swoją umiejętnością podziw kamratów. I tak z każdym dniem pracowite ręce chłopców przysparzały projektowanej imprezie szopkowego splendoru. Rozumie się, że podczas tych wyczynów uczono się na spamięć tekstów - jako też mnóstwa kołęd i pastorałek, które zawierał kantyczkowy scenariusz. Namiastką orkiestry była harmonijka, na której fajniście wygrywać poradził Konstant Duda. Role obsadzone w następującym składzie: Trzech Króli personifikowali: Pczybyła - Kaspra, Plucik - Melchiora, a Stańkosz - Baltazara. Króla Heroda przedstawiał Stanik Bryła, - jako wzrostem nojsłusniejszy i w sobie nojszyrszy. Warunki te sceniczne zawdzięczał swojej mamulce, kierzy go ponoć ustawicznie futrowali żurem.

Marszałkiem dworu Heroda był Pogorzałek, zaś naczelnym wodzem wojsk, Froncek Spyra. Rolę diabła jednogłownie przydzielono Karlikowi Szatanowi - po pierwsze z racji jego piekelnego nazwiska, które nosił, po drugie zaś, że miglano z niego był największy i kmin nabijany. Wszędzie go było pełno - tak że nawet jego mamulka z reguły nie nazywali go inaczej jeno "jancykrystem". Zaś dziołszki miejscowe, kiej go uwidziały, szeptały: zaś sam ten przejęty djoboł lezie!

Zespół uzupełniały jeszcze persony ucieleśniające: anioła, śmierć, pastuszków i wojsko.

Nareszcie po wzywył opisanych przygotowaniach i gorączkowej pracy nadszedł oczekiwany dzień Bożego Narodzenia, w którym herodowa gromada wyruszyć mogła na "kolendowy wynder". Premiera widowiska zaczęła się od miejscowej Fary /plebsni/ i z punktu zdobyła sobie poklask i uznanie.

Po kolei obchodzono wszystkie domy osiedla wnosząc do każdego radosne pieśni jako też inscenizowane dialogi o Pańskim Narodzeniu. Kolędników przyjmowano wszędzie radośnie i oklaskiwano ich aktorskie umiejętności. Rzecz prosta, że każdorazowy taki spektakl kończył się poczęstunkiem a każdy z widzów, choćby najbiedniejszy wrzucał do skarbony swojego obola.

archiwum

Największym powodzeniem wśród gawiedzi cieszył się djoboł - a to nie jeno dlatego, że likwidował pierzyńskiego Heroda, biorąc jego plugawą duszę w piekelną jassyra ale i dlatego, że szukał kandydatów do piekła również wśród domowników - zwłaszcza dziołoch które z piaskiem uciekały i kryły się po kątach...



Starszyna zaśmiewając się z djobelskich figlów wykupywała się od piekła bądź datkiem, bądź też sownie traktowała imć pana djoboła piekelną wodą - którą nie mógł przecież pogardzić.

Kiedy obkolędowano całe rodzinne osiedle, udano się do sąsiedniego. Mróz brał coraz to większy, jednak kolędnicy rozgrzani powodzeniem, jakoteż sownie częstowani jadłem i trunkiem, nie bali się zimna. Ażeby skrócić drogę, ruszono na przełaj przez zawiane śniegiem pola. Pochód zamykali śmierć i djoboł. Egipskie ciemności rozwidniała niesiona na wysokiej żerdzi, papierowa, betlejem-ska gwiazda.

Naraz w trakcie tej wędrowki, jego diabelska mość dyskretnie oderwał się od gromady i zniknął w ciemnościach nocy. Być może, że powodem tej rejterady była nadmierna ilość zjedzonych słodkich makówek i smakowitej moczki, może też i duża miarka wypitej wody piekelną ... Dość że kiedy po długiej przerwie zjawiał się djoboł, Herody były już daleko. Zaczął tedy biec po wertepach chcąc ich dogonić. Naraz trzask, wrzask i djoboł zapadł się w ziemię. Okazało się, że wleciał do zawianego śniegiem biedaszybu. Prócz piekelnego strachu, szwanku na ciele nie odniósł - jako że uchroniły go zwały śniegu, które wymościły dno szybu. Po ochłonięciu i zorientowaniu się w okolicznościach wypadku, zaczął się diabeł zastanawiać jakby się z tej arcyniemiełej sytuacji wydostać.

Nie łatwa to sprawa ... Obliczył, że od powierzchni świata dzieli go co najmniej z jakie osiem metrów, a mechanicznej windy szyb nie posiadał. Sterczał co prawda nad otworem szybu drewniany walec z korbą, za pomocą którego wydobywano wiadra z węglem, brakowało jednakże liny.

Ściany szybu obmarznęte i śliskie w żaden sposób nie nadawały się do spinaczki. Drabiny ani na lekarstwo, a tu ciemna noc, zimnisko coraz to dokuczliwsze, a dookoła - żywego ducha. Siedzi tedy biedny nasz djoboł w szybie, zdeterminowany i bezradny. To wydaje mu się, że ktoś nadchodzi, że pewniego koledzy szukają - wołał wtedy z całych sił, skamając o ratunek. Niestety była to złuda. Nikt nie nadchodził a jeno wichur uganiając za śniegiem wył i ochichotał, jakby drwiąc z diabelskiego nieszczęścia.

Położenie djoboła naprawdę było godne politowania. Na wydostanie się z szybu o własnych siłach nie było sposobu, poza tym rozumował, że jeśli w nim amuszony będzie przesiedzieć do rana - zmarznie na śmierć. Dreptał więc biedak dookoła wąskiej przestrzeni, walił co sił rękami w biodra, wołał ludzkiego ratunku, a kiedy wszystko zawiodło, zapomniawszy o diabelskiej swej skórze zaczął błagalnym głosem wołać w kierunku szybego otworu: - Najświętsze Panienko ratuj! ... - ratuj i nie opuszczaj mnie biednego!

I widać, że dobrze w swym sercu postanowił, bo Ta - którą o ratunek prosił - przyszła mu z pomocą. Po rzewnej tej modlitwie - na powierzchni ziemi jak gdyby na rozkaz uciszyła się wichura. Księżyc wyłonił się z poza chmur i srebrem oświetlił zaśnieżony padół. Po chwili doszedł uszów diabelskich skrzyń kół nadjeżdżającej furmanki - co wskazywało, że tuż niedaleko znajdować się musi szosa. W miarę zbliżania się pojazdu, zaczął djoboł ostatkiem sił wołać ratunku. Woznica przestraszony zrobił znak Krzyża świętego - i zatrzymał konie. Nadsłuchując z której strony głos dolatuje, zorientował się, prędko i poszedł w kierunku zdradzieckiego szybu. Tu dopiero dowiedział się z ust człowieka o jego nieszczęściu. Oświadczył ze współczuciem, że mu zarozicki pomoże, jeno musi dziebko doczekać aż przyniesie z woza łylicuch i latarnia. W między czasie nadeszło kilku karlusów, /młodzieńców przyp.red./ którzy prawdopodobnie wracali z jakiejś świętecznej biesiady. Przyszli w sam raz, bo dowiedziawszy się od furmana, że tam chtoś do biedaszybu wpadł i że go bydzie trza wyciągnąć. - dobrowolnie zaofiarowali swoją pomoc.

Po upływie zaledwie kilku minut, zaopatrzeni w łańcuch oraz latarnię, udali się gromadą na wskazane przez furmana miejsce wypadku. Przymocowawszy w mig do stojącego nad szybem walcę łańcuch, opuścili go w głąb i polecili uwięzionemu, którego rzecz prosta nie widzieli, by się dobrze opasał w pól, a gdy

RAUNKU



to uczyni dał znak, kiedy go mają ciągnąć. Biedny djoboł, widząc już swoje wybawienie z piekельnych czeluści, nie przeczuł, że teraz dopiero zacznie się dla niego prawdziwa utropa. Uczyniwszy jak mu ratownicy z wierchu polecili, zawołał zmęczonym głosem: - ciągnie! Zazgrzytał walec, a wprawiony za pomocą korby silnymi rękoma w ruch, począł nawijać na siebie łańcuch, ciągnący na świat świat nieszczęsnika. Wyciągnawszy ciężar na powierzchnię usiłowano przeciągnąć go teraz na twardy grunt, i odczepić z łańcucha. W trakcie tej czynności woźnica trzymający latarnię, oświetlił nią twarz wydobytego... Struchleli. Patrzą i oczom swoim nie wierzą... Jakis potwór wisi na łańcuchu, pysk czarny, typie białkami oczów, srogie na łbie rogi, kudłaty cały a na zadku długachny wisi uogon.

- Chłopczy!... wrzeszczy jeden, pierona! - dyć to djoboł! ... i nie namyślając się ani chwili puścili korbę... - Zarechotał walec i z szybkością błyskawicy opuścił piekelnika w głąb szybu.

W ten sposób boroczek Karlik Szaton - doskonały odtwórca koledowego djobła, skazany został na ostateczną zaturę. Nie słyszano już jego jęków ani skamlania, zagłuszały je klątwy i przezwis-ka tych, którzy biedaka mieli z opresji wyratować. A co gorzej, że z tego co do niego dochodziło, - włosy stanęły mu na głowie.

- Chłopczy!... krzeczy jeden, nie ma co alarmować ludzi... szkoda czasu... Faroż /proboszcz przyp.red./ sam tyż nic nie pomogą... Trza po prostu nakopać kamieni i zatłuc tego gida... - inaczej furt będzie pochoż po świecie i namowioł ludzi do złego.

I kto wie czy w zapamiętaniu nie byliby wykonali. Nie nadarmo jednak oddał się Karlik - djoboł w opiekę Najświętszej Panienci, która już nad nim czuwała. Kamieni pod ręką nie było, spoczywały ukryte pod grubą warstwą zmarzniętego śniegu. Poza tym zjawiła się niespodzianie pod przewodnictwem swojej gwiazdy cała gromada koledników, która stwierdziwszy w zespole brak diabła i wielce jego zniknięciem zaniepokojona - udała się w poszukiwanie. Błądzono po śnieżnych wertepach, wypatrywano na wszystkie strony i nawoływano... ale bezskutecznie. Przypadek dopiero zrządził, że uwidziawszy z dala światółko, podążyli w jego kierunku i w ten sposób znaleźli się na miejscu wypadku.

Wysłuchawszy strasznej relacji, że w szybie siedzi żywy djoboł - kiery prośbami i skamlaniem wprowadził ich w błąd - tak że go własnymi rękoma wydostali na powierzchnię... uwidziawszy jego obrzydliwą postać, kierej nie poradził zamaskować - wcieli zaś gizda nazod do szybu... Niech tam pieron zdycho...

Teraz dopiero wyjaśniła się niesamowita przygoda Karliczka. Chłopczy - kolednicy oświadczyli przerażonym karlusom, że to zaiste będzie ich własny koledowy djoboł, - kiery się im po drodze stracił. Nachyliwszy się nad szybem zaczęli wołać: - "Karlicku!... czyś to ty tam na dole? - udezwij się!...

I nie czekając długo usłyszeli żałosną odpowiedź... - Dyć jo!... Wpodech po ómoku do szybu i nie dość żech sie o mało co nie zabił, tobych jeszcze był ku temu zmorz. Kiej moje wołanie usłyszeli ludzie, presil żech ich by mnie wyratowali... no i wyciągnęli mie na wierch, ale po tym nie wiadomo czamu, zaczyni skrzyczeć i zaś mnie nazod wtrzaśli do szybu...

- O boroczku! boroczku!... doczkej przyjacielu, zarozicki cie z tego piekła wykludziny...

I zabrali się wspólnymi siłami do roboty, tak że nie uszło i pacierza a biedny, zmaltretowany djoboł Karliczek Szaton - znalazł się zaś na Bożym świecie. Cóż kiedy biedak ledwie trzymał się na nogach. Zaprowadzili go wartko do chałupy, poszepteli z jego muterką /matką przyp.red./ kierzy swneczka zarozki wpakowali do łóżka pod pierzyna. Dali mu goruncego teju z rumem i cytryną, coby się fajniście wypocił...

I tak dzięki mocnej naturze - jaką dysponował jej kochany "jancykryst" obyło się ino na milionskiej "rymie" /katar przyp.red./ i spuchniętym z kichania nochołu. Poleżał se bez trzy dni w łóżeczku, pielęgowany troskliwie przez manulke i odwiedzany przez przyjacieli - kierzy sporo mieli zachodu, ażeby go do dalszych eskapad koledowych namówić. Nie chcioł już za Boga wlyżć w djobelisko skóra. Przekonali go jednak w końcu, że lepszego djobła jak uon, by przeca nikaj nie znodli - a po tym szkoda tyż i zarobku kiery sie tak dobrze zapowiadał.

Powróciwszy prędko do formy i zapomniawszy o przygodzie, wyruszył w Sylwestra z kolegami na dalszą koledową wędrowkę. Tyla, że nosz djoboł bardzo już terozki był wstrzemięzliwy i choć go częstowano i proszono, nie chcioł już za nic w świecie ani makówek, ani moczki ani też wody piekельnej - kiere go w kupie do takiego nieszczęścia przywiody.



# Jasełka

Był zwyczaj w dawnej Polsce, który się do naszych czasów zachował, że w okresie zapustnym, po nowym roku, wystawiano jasełka. Historia tego widowiska bardzo jest ciekawa, bo pokazuje nam jak myśl ludu szukała w ciągu wieków drogi, aby się wypowiedzieć.

Początki jasełek, jak zresztą prawie całej literatury i sztuki polskiej związane są z działalnością kościoła, klasztorów na ziemiach naszych. Pierwsi Franciszkanie wystawiali w okresie Bożego Narodzenia figurki św. Rodziny nachylone nad żłóbkiem /jasełkami/, gdzie leżało Dzieciątko. W znacznie surowszym i prostszym życiu dawnych wieków Dzieciątko to, mały Jezusek dopiero co narodzony, Zbawca i Król świata drżący z zimna w ubogiej stajence stanowiło pro-mienny ośrodek, w którym skupiały się wszystkie uczucia rzewne i tkliwe. Ludzie ściągali do kościoła, tak jak i my dziś, by hołd oddać Dzieciątku, by się użalić nad Nim. Powoli jednak w jasełkach zaczęły zachodzić pewne zmiany, jak pisze o tym doskonały znawca obyczajów XVIII w., ks. Jędzej Kitowicz: "...gdy jasełka, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydawali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruszane, którymi bracisz-kowie zakonnici... rozmaite figle wy-rabiali.

Tam żyd wytrząsał futrem pokazując go z obu stron, jakby do sprzedania ..., a żołnierz futro wydzierał, to znowu chłopci pijani, bijący się pałkami, albo szynkarka tańcząca... które to fraszki tak się ludowi prostemu i młodzieży spodobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym...!

Tak więc dochodziło do scen gorszących w kościołach, w samych jasełkach coraz więcej było niezbyt wybrednego teatru, coraz mniej pobożności, aż wreszcie w pierwszej połowie XVI II w. zakazy władz duchownych usunęły jasełka z kościołów. Poszły one w świat, stały się widowiskiem ludowym, popularnym, zawędrowały na jarmarki - i tu spotkały się z innymi przedstawieniami ludowymi,



z t.zw. "herodami". Herody te, grywane po dziś dzień w niektórych okolicach, to bardzo też ciekawy rodzaj przedstawienia, pochodzący ze średniowiecznych czasów. Osobą naczelną był w nich Herod. Zazwyczaj w pierwszej scenie okrutny Herod daje rozkaz wycięcia wszystkich nowonarodzonych dzieci, w drugiej przychodzi żyd uczony, by przepowiedzieć królowi straszny koniec, w trzeciej zaś śmierć ścina kosą głowę Heroda a diabeł, chichocąc, porywa go do do piekła. Czasem też dla urozmaicenia wprowadzano jeszcze do widowiska Trzech Królów i żonę Heroda.

Otóż takie "herody" spotkały się z wyrzuconymi z kościołów jasełkami i razem, w fantazji, w opracowaniu ludu naszego wytworzyły jedno widowisko, które dziś nazywamy "jasełkami". Jest to jedna z najciekawszych form teatru ludowego.

W drugiej połowie XIX w., gdy literatura polska tak żywo zajęła się wsią, jasełka pociągnęły wyobraźnię wielu wielkich artystów. Najbardziej znane są jasełka Konopnickiej i Rydla. Wprowadzono tu jeszcze nowe postacie, diabeł ukazał się /u Konopnickiej/ np. w postaci diabła szlacheckiego:

" Czapa na łbie barankowa z cholewami buty,  
W rękawicy pazur chowa, któż nie zna Boruty" ...





Pojawiły się anioły i pasterze, połączono widowisko z przeglądem pieśni i zwyczajów ludowego u wszystkich okolic Polski.

Do dnia dzisiejszego wdzięczne ramy jasełek pozwalają na wprowadzenie coraz to nowych, bliższych nam postaci: powstańca czy żołnierza, skauta, ucznia, czy uczennicy, lotnika czy sapersa - zależnie od potrzeb chwili i fantazji twórcy.



Ciekawe dzieje mają wschodnie ziemie kresowe. Kto ich nie deptał, kto ich nie rużnował! Kurhanami tatarskimi usłane są wzduż i wszereż. A przecie się wciąż odradzają i do świetności wracają... Wróci pokój dla świata, powróci i dla nich. Lecz obyczaje, raz zapomniane nie wrócą, a były naprawdę ciekawe i warto o nich wspomnieć. W wigilię Bożego Narodzenia, szczególnie u Rusinów prawosławnych nikt od świtu, nawet małe dzieci, nie brał nic do ust, czekając na wieczerzę. A wieczerza musiała być postna i jednocześnie musiała być obfita. Może nie koniecznie 12 potraw, ale przynajmniej siedem, w tym barszcz z grzybami, ryby oraz pierogi z kapustą i grzybami. Wieczerza katolików zaczynała się zwykle opłatkiem. Lecz nie opłatek stanowił jej atrakcję. I prawosławni i katolicy za najważniejszą część wieczerzy wigilijnej uznawali ostatnią jej potrawę - kutię. Kutia była to potrawa ugotowana na słodko z obłuskanych dużych pszennych ziarenek. Podawano ją zawsze z makiem, a mak być musiał utarty do całkowitej białości. Czasem robiono kutię na cukrze, tradycyjna jednak kutia winna była być na miodzie. Cały nastrój wieczerzy był zwyczajowo poważny, nawet uroczysty. Dopiero kiedy najstarszy w rodzinie, wzięwszy kutię na łyżkę, rzucił ją w ten sposób ku sufitowi, że się tam przykleiła, nastrój się zmieniał, rozpoczynały się gwarne rozmowy, które następnie przechodziły w śpiewy, trwające aż do chwili wyjazdu na Pasterkę.

Pierwszy dzień świąt był poświęcony całkowicie życiu rodzinnemu, ale na drugi dzień już przychodzili goście, a gdy mrok zapadał, cała wieś, jak długa i szeroka, rozbrzmiewała dziewczęcymi i chłopięcymi głosami, nucącymi pod oknami każdej chaty, czasem poważne, najczęściej żartobliwe koledy, których tam znano mnóstwo. Trzeba było na tę chwilę być przygotowanym, mieć w zapasie sporą ilość pierników, cukierków i innych smakołyków, a i drobna moneta również się przydała. Bez datku nie wolno było nikogo odprawić, a jeżeliby się czasem znalazł taki skąpiec, miałby się z pyszną, bo by mu bodaj do północy zebrana z całej wioski dziatwa wyła pod oknami, gdyż tamtejszy człowiek już od młodości jest - jak chcecie uparty, a może stanowczy i potrafi tak długo trwać przy swoim, aż wreszcie zwycięży.

Wal-ski.

"Błękitny Gotów" miesięcznik harcerzy wydaje Główna Kwatera Harcerzy  
adres redakcji i administracji: 30 Anson Rd., London N.W.2.

Cena numeru pojed. 9 pensów, albo 2 kupony międzynarodowe,  
prenumerata roczna 9 szylingów, półroczna 5 szyl.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i skrótów w nads. artykułach.

Wszystkim, którzy zalegają z prenumeratą, wysyłamy ten numer jako ostatni.

Prosimy gorąco o jak najszybsze odnowienie prenumeraty, sprostowanie swych adresów, jeżeli wysyłamy na wylne, a będziemy wdzięczni za podanie nam adresów nowych czytelników. Musimy osiągnąć liczbę 1000 abonentów !!!

